

Rozmowa z **Profesorem Kazimierzem M. Słomczyńskim** – kierownikiem Polskiego Badania Panelowego POLPAN, kierownikiem Zespołu Porównawczych Analiz Nierówności Społecznych Instytutu Filozofii i Socjologii PAN, profesorem na Wydziale Socjologii Ohio State University (Columbus, USA), dyrektorem Programu Interdyscyplinarnych Studiów Międzynarodowych CONSIRT.

Chciałabym zacząć od prehistorii POLPAN-u, ponieważ kilka osób, z którymi rozmawiałam, mówiło, że korzenie tego projektu sięgają Łodzi i badań łódzko-szczecińsko-koszalińskich. Chciałam zapytać, co o tym sądzisz, jak to wygląda z Twojej perspektywy? Czy może jeszcze inne doświadczenia badawcze – Twoje i innych osób z zespołu – były ważne dla uruchomienia POLPAN-u, dla tych pierwszych badań?

Myślę, że dla POLPAN-u ważne jest doświadczenie badawcze ludzi, związanych z tym projektem od początku. W dużej mierze są to wychowankowie profesora Włodzimierza Wesołowskiego. Był on w latach 60. – jeszcze jako docent – delegowany z Uniwersytetu Warszawskiego do Łodzi i tam kontynuował badania, które rozpoczął w Szczecinie i Koszalinie. W Łodzi przeprowadził je przy pomocy zespołu, który stworzył w 1965 roku. Potem badanie zostało powtórzone w 1967 roku. To było bardzo duże doświadczenie, ponieważ badania szczecińsko-koszalińsko-łódzkie właściwie jako pierwsze w Polsce zostały przeprowadzone na próbach reprezentacyjnych miast. Zawierały w kwestionariuszu wiele pytań odnoszących się do stratyfikacji, jakich przedtem nie zadawano – dotyczyły one konfliktów społecznych, wzorów konsumpcji, stylu życia i tak dalej. Zdecydowaną nowością było wprowadzenie klasyfikacji grup społeczno-zawodowych, gdyż do tej pory właściwie bardzo słabo się tym posługiwano: zwykle tylko w rozbiciu na pracowników fizycznych i umysłowych i na grupy różniące się poziomem wykształcenia; rolników zaliczano do oddzielnej kategorii. Natomiast profesor Wesołowski zaproponował wprowadzenie dość wąskich grup społeczno-zawodowych.

Kierownikiem badania w 1965 roku zostałem ja, jako bardzo młody chłopak. Krystyna Janicka też brała w tym udział, oraz kilka osób z Łodzi, które potem nie przeszły do Warszawy.

Byłeś wtedy już po studiach, czy jeszcze studiowałeś?

W 1965 roku jeszcze byłem studentem i pisałem pracę związaną z czym innym, ale to badanie było bardzo ważną częścią mojej działalności. Wesołowski mieszkał w Warszawie i dojeżdżał do Łodzi, a ja wtedy mieszkalem w Łodzi. To było rzucenie mnie na dosyć głębokie wody, ponieważ badania finansował Urząd Miasta i ich prowadzenie wymagało także kontaktu z Urzędem. Patrzyłem niedawno w notatki – finansowa strona tych badań była również ciekawa, kosztowały one 30 tysięcy złotych. Badania realizowali studenci, którym płaciło się za wywiady.

Doświadczenie Krystyny Janickiej i moje w tych badaniach było bardzo ważne dla POLPAN-u, na pewno. Ale ważne było również to, że grupa, która później tworzyła POLPAN, miała pewne doświadczenia międzynarodowe. W 1974 roku w Jabłonie odbyło się posiedzenie Komitetu Badawczego ISA (International Sociological Association) ds. Stratyfikacji, zorganizowane przez profesora Wesołowskiego. Przyjechała wtedy ze świata cała czołówka, osoby, które brały udział w badaniach międzynarodowych. Bardzo ważne jest to, że oni zostawili nam wtedy dużo materiałów. Wybrane artykuły zostały potem opublikowane w książce pod redakcją Wesołowskiego, moją i

Bogdana Macha¹, ale również wiele innych materiałów było dystrybuowanych między zainteresowanymi osobami. Uczyliśmy się wtedy, jak robić takie duże badania. To się zaczęło w 1974 roku i ciągnęło przez kilka lat. Ja używałem tych tekstów na seminariach na Uniwersytecie Warszawskim. Henryk Domański i Zbigniew Sawiński też uczyli się w dużym stopniu z tych materiałów.

I to było drugie źródło.

Trzecie źródło, które było również bardzo ważne, to badania, które zostały zrealizowane we współpracy z Melvinem Kohnem. Ta współpraca zaczęła się w 1976 roku, a badania zostały wykonane w 1978. To też miało potem przełożenie na dalszy ciąg².

To są takie źródła, mówię o inspiracjach typu teoretycznego. Od strony praktycznej istotne było, że wróciłem z zagranicy – właściwie wracałem, można powiedzieć, ponieważ to się działo stopniowo – w 1986-1987 roku. Wcześniej, po wprowadzeniu stanu wojennego dosyć szybko wyjechałem z Polski.

I byłeś cały czas w Stanach?

Nie. W tym czasie byłem w Stanach, ale byłem też półtora roku – w sumie, gdyż nie był to pobyt ciągły – w Japonii.

To było tak: na początku stanu wojennego wyjechałem do National Institute of Mental Health (NIMH). Mogłem wyjechać z Polski tylko dlatego, że Melvin Kohn załatwił to kanałami dyplomatycznymi. Stany przekazywały wtedy różne rzeczy Polsce, mimo bardzo trudnych stosunków po wprowadzeniu stanu wojennego. Były to między innymi sprzęty związane z ochroną zdrowia, wyposażenie szpitali i tym podobne. I to było w pewnym sensie związane z działalnością National Institute of Health. Melvin Kohn spowodował, że tymi właśnie kanałami proszono rząd polski o to, abym mógł wyjechać. I rzeczywiście, dostałem paszport przez Ministerstwo Zdrowia. Wyjechałem, wróciłem, a potem znowu wyjechałem i wtedy już zdecydowałem, że będę tam dłużej.

W połowie lat 80. sytuacja zmieniła się i zarówno profesor Wesołowski, jak i Kazimierz Doktor pisali do mnie i pytali, czy nie chciałbym wrócić do Polski. Coraz bardziej się do tego skłaniałem. I potem to się tak potoczyło, że kiedy wróciłem, powstała grupa badawcza... Był projekt badawczy i grupa badawcza. Kierownikiem grupy był Henryk Domański, a kierownikiem projektu byłem ja.

W tym okresie byłem zatrudniony na Uniwersytecie Warszawskim, ale utrzymywałem związki z IFiS poprzez udział w różnych projektach.

Profesor Wesołowski prowadził tu w IFiS-ie seminarium i pewnie byłeś jego uczestnikiem, albo współprowadzącym?

¹ Wesołowski, Włodzimierz, Kazimierz M. Słomczyński, and Bogdan W. Mach, eds. 1978. *Social Mobility in Comparative Perspective*. (Published under the auspices of the International Sociological Association and the Polish Academy of Sciences). Warsaw: Ossolineum.

² Były to badania dotyczące wpływu pozycji jednostki w strukturze społecznej na cechy osobowości, pierwotnie przeprowadzone w USA przez Melvina L. Kohna i Carmi Schoolera. Inicjatorem powtórzenia tych badań w Polsce był prof. Włodzimierz Wesołowski. O rezultatach badań można przeczytać w książkach: Słomczyński Kazimierz M., Melvin L. Kohn i in. 1988. *Sytuacja pracy i jej psychologiczne konsekwencje: polsko-amerykańskie analizy porównawcze*. Wrocław: Ossolineum; Kohn, Melvin L. and Kazimierz M. Słomczyński, with collaboration of Carrie Schoenbach. 1990. *Social Structure and Self-Direction: A Comparative Analysis of the United States and Poland*. London: Basil Blackwell.

Tak, ale jeszcze trzeba powiedzieć, że w latach 70. tutaj pracowano intensywnie nad tzw. standaryzacją podstawowych zmiennych socjologicznych. I ja wtedy z profesorem Michałem Pohoskim przygotowywałem klasyfikację zawodów. Tutaj powstało dużo innych książek, przygotowywanych przez moich kolegów, ale ja też w tym intensywnie uczestniczyłem i byłem taką „prawą ręką” profesora Wesołowskiego w tym czasie. Wesołowski wtedy już był dyrektorem „Marleny”, czyli Instytutu Podstawowych Problemów Marksizmu-Leninizmu.

Ale miał również cały czas etat w IFiS-ie?

Tak, był aktywny i tu, i tam. I bardzo dbał o to, żeby badania empiryczne były realizowane. Trzeba też zresztą powiedzieć, że w „Marlenie” robiono bardzo dobre badania empiryczne. Badaniami zajmował się tam Krzysztof Ostrowski. To było wszystko dosyć nowocześnie zrobione, jak na tamte warunki, właściwie najnowocześniej ze wszystkich ówczesnych ośrodków zajmujących się badaniami. O tym wszystkim się zapomina, ale to warto podkreślić. Na przykład technologia badań w „Marlenie” była najlepsza.

Technologia, czyli?

Wprowadzenie komputeryzacji – prymitywnej wtedy jeszcze, ale już to jakoś funkcjonowało. I obejmowało również zbieranie materiału. Wtedy po raz pierwszy używano faxów do zbierania materiału socjologicznego – czy politycznego, może tak powiem. Nikt o tym teraz nie mówi. Zostało wytypowane 360 zakładów pracy, które były połączone z „Marleną”. Do tych zakładów wysyłano ankiety, a odpowiedzi odsyłało faxem.

Który to mógł być rok?

To był chyba rok 1978, a może raczej 1979. To jest prehistoria, ale to też wszystko ma znaczenie – jak ludzie o tych rzeczach myśleli, również perspektywnie.

Co Cię skłoniło do powrotu do Polski? Czy właśnie sygnały z kraju, czy coś innego?

Różne rzeczy. Właściwie miałem zapewnioną pracę za granicą. Ale z drugiej strony – nie interesowało mnie, żeby być tylko tam. Potem się pojawiły nowe możliwości – gdy przyjechałem do Polski, to wiedziałem, że będę często wyjeżdżał. To nie było złe rozwiązanie. Przyjechałem i ustaliliśmy z Henrykiem Domańskim, że zostanie utworzona grupa badawcza, i że ja będę kierownikiem projektu. Potem wyjechałem znowu, ponieważ musiałem pozalać różną sprawę. Grupa wtedy powstała, a gdy przyjechałem ponownie, zaczęliśmy pracę nad projektami.

Profesor Domański opowiedział mi, że wraz z dwiema czy trzema osobami został zaproszony przez dyrektora IFiS Kazimierza Doktora i poinformowany, że są pieniądze na to badanie i że będzie ono realizowane. Zrozumiałam więc, że grupa zaczęła się tworzyć, gdy Ty byłeś jeszcze za granicą, a potem dopiero okazało się, że wracasz.

Nie widzę tutaj takiej dużej rozbieżności, dlatego że kiedy przyjechałem pierwszy raz, było już wiadomo, że będą środki na to badanie. Rozmawiałem wtedy z Kazimierzem Doktorem o tym, że dobra byłaby taka podwójna struktura: grupa i projekt badawczy. Jednym z powodów był fakt, że ja nie byłem zatrudniony w IFiS-ie.

Jeżeli chodzi o mój przyjazd do Polski, to sprawy rodzinne też miały znaczenie. Tak że chciałem wrócić i w końcu zdecydowałem się na to.

Przejdźmy może do pierwszego POLPAN-u. Wiadomo już było, co trzeba zrobić i kto będzie to robił. Co okazało się największym wyzwaniem? I jak sobie z tym poradziliście?

Zostało ustalone, że to ma to być dosyć duży projekt. W związku z tym optowałem za tym, co się zresztą stało – żeby zrobić dwa badania: jedno wstępne, na próbie 2 000 osób – to była tzw. „Struktura I” – a potem badanie zasadnicze, „Struktura II”. To pierwsze badanie w 1987 roku było właściwie badaniem próbnym.

Czyli nie było takiej idei, że to pierwsze badanie będzie włączone do drugiego, że wszystko będzie potem analizowane razem?

Nie. To pierwsze badanie miało być analizowane po to, żeby udoskonalić drugie badanie. Częściowo to się udało, ale niestety tylko częściowo.

Czemu?

Dlatego że odstęp między tymi badaniami był zbyt krótki. Trochę przeszacowaliśmy wtedy możliwości opracowywania wyników. Nie wszystko, co powinno być policzone przed tą drugą fazą, udało się od razu policzyć. To była okoliczność niedobra. Czas nas gonił, dlatego że musieliśmy to drugie, właściwe badanie wykonać w znacznym stopniu – a przynajmniej poważnie zacząć – w 1987 roku. Mieliśmy nawet pierwotnie zamiar skończyć całość w 1987 roku, ale później to się okazało nierealne i badanie przeciągnęło się na 1988 rok. Dlatego funkcjonuje nazwa z datą 1988. W niektórych dokumentach jest zresztą podane 1987, 1988, 1987-88, to różnie bywa. Zależy, czy patrzy się na początek, czy na koniec.

Co jeszcze było trudne, było takim wyzwaniem? Może przygotowanie kwestionariusza albo przeprowadzenie badania w terenie?

Bardzo znaczącym momentem był dobór zespołu, w dużym stopniu podyktowany celami. I dlatego bardzo ważna była obecność Ireneusza Białeckiego czy Joanny Sikorskiej – ponieważ istotne też były punkty styczne z innymi badaniami, prowadzonymi w IFIS. Joanna Sikorska, która pracowała w zespole profesor Lidii Beskid, zajmowała się badaniem konsumpcji. Bardzo pomogła nam w konstrukcji kwestionariusza, przede wszystkim jego części dotyczących gospodarstwa domowego i rodziny oraz kwestii wzajemnej pomocy – to znaczy w jaki sposób respondent pomaga innym osobom, komu pomaga i jak respondentowi czy gospodarstwu domowemu pomagają inne osoby. W pierwszym badaniu – „Struktura Społeczna I” – to było bardzo ważne.

I tak można powiedzieć o każdej osobie – każda z nich wносиła substancyjnie ważne rzeczy. A niektóre wносиły również rozwiązania metodologiczne, dotyczące tego, jak opracowywać dane. Zbigniew Sawiński od samego początku był specjalistą od tych spraw metodologicznych, chociaż razem z Henrykiem Domańskim zajmował się też mobilnością i prestiżem.

A co było taką najbardziej nową częścią, którą musieliście wypracować od zera, albo w którą musieliście zainwestować najwięcej pracy?

Tematycznie?

Tak.

Właściwie to badanie w mojej ocenie jest bardzo eklektyczne – w tym sensie, że jeżeli zrobi się przegląd badań międzynarodowych, to nie wiem, czy znajdzie się w POLPAN-ie coś takiego, co nie pojawiło się w innych badaniach. Ale to było właściwie celem – chcieliśmy uzyskać wszechstronny opis struktury społecznej. Taki był zamiar.

Ważnym aspektem jest to, że te badania były dyskutowane na ogólnym forum w IFIS-ie, oraz w PTS (Polskim Towarzystwie Socjologicznym).

Czy to były regularne spotkania?

Nieregularne, ale dosyć ważne. Na przykład głosy ludzi w PTS były raczej krytyczne.

Jakie były zarzuty?

Zarzuty były takie, że my nie uwzględniamy dwóch ważnych segmentów, mianowicie biedy i elit. Na co ja odpowiadałem, że rzeczywiście to jest wada, ale celem jest zrobienie badań na próbach reprezentacyjnych. Ale słyszało się głosy, że my wydajemy bardzo dużo pieniędzy na „środek”, a te skrajności są dużo ważniejsze. Dla niektórych ludzi były ważniejsze. To już jest może kwestia priorytetów. Ja uważałem, że te obszary też należy badać, szczególnie elity, ale również ubóstwo. I nawet my chyba pisaliśmy listy w tej sprawie do dyrekcji, żeby to uwzględnić.

Wiele osób wspomina, że mieliście charakterystyczny sposób pracy – spotykaliście się regularnie, grupa była otwarta, dopraszało się różne osoby, podobnie jak zespół pracuje teraz. Czy to był nowy tryb pracy w Instytucie? Czy to były wzory, które przywiozłeś ze Stanów? Wydaje się, że Tobie na tym zależało, prawda?

Zależało mi bardzo na tym, żeby stworzyć dobry zespół. Spotykaliśmy się jeszcze częściej chyba niż teraz się spotykamy. Odbывały się dosyć zażarte dyskusje na różne tematy. Poglądy były zróżnicowane, tak że pojawiały się różnego rodzaju spięcia, nawet w sprawach merytorycznych.

Myślę, że moje doświadczenia ze Stanów były ważne dla uformowania zespołu. Podczas pracy w National Institute of Health byłem zatrudniony w Laboratory of Environmental Studies, w zespole składającym się z 6 osób. Tryb pracy był trochę inny niż tutaj, dlatego że tam wszyscy codziennie przychodzili do pracy. W związku z tym zebrania odbywały się wtedy, gdy ktoś miał coś do przedyskutowania. Prosił wtedy sekretarkę, żeby wszystkich zwołała, bo ma coś do powiedzenia. Tak się to odbywało. Tutaj to nie było możliwe z bardzo różnych powodów, ale jednym z nich było to, że niektórzy w IFIS-ie bywali rzadko. W związku z tym mieliśmy zebrania w określone dni, o określonej godzinie. One się często przeciągały.

Niektóre osoby były też w ogóle spoza IFIS-u, prawda? Zbigniew Sawiński chyba nie był tu zatrudniony?

Zbigniew Sawiński nie był zatrudniony w IFIS-ie, to prawda. Chyba to jest jedyna osoba. W tym czasie Ireneusz Biątecki, Joanna Sikorska, Bogdan Mach byli jeszcze pracownikami IFIS-u. Ja nie byłem.

Później od pewnego momentu byłeś, na przykład w 1992 roku – gdy powstał w IFIS Zespół Porównawczych Analiz Nierówności Społecznych – chyba już tak?

No tak, ale to już mówimy o innych czasach. W 1992 roku pracowałem już w Ohio State University.

Musimy sobie wyjaśnić, jak to się wszystko stało. Zrobiliśmy te badania – „Struktura I” i „Struktura II” – i odbyło się zebranie PTS-u, na którym na bardzo świeżo prezentowaliśmy wyniki. Było to chyba pod koniec 1988 roku. To wzbudzało pewne zainteresowanie, ludzie się jeszcze tym interesowali. Ale ja wtedy w 1989 roku zacząłem już częściowo pracować w Ohio State University. I w 1989 roku po wyborach – może pod koniec czerwca – też miało miejsce zebranie PTS-u, podczas którego mówiliśmy znowu o tych badaniach. I to było dosyć tragiczne. Właściwie teraz z perspektywy czasu powiedziałbym: idiotyczne, ale wtedy można było to zrozumieć. Ludzie stwierdzili, że wszystko, co było przedtem, jest nieinteresujące. Interesujące jest to, co się dzieje teraz. Rzeczywiście, zachodziły duże zmiany, również w mentalności. To spowodowało, że właściwie te badania nigdy nie zostały wykorzystane do jakichś opracowań, ponieważ nikt tego nie chciał robić. Członkowie zespołu zajmowali się innymi sprawami, związanymi z przekształceniem wszystkiego, co w Polsce istniało. Niby. Tak się wydawało. Potem się okazało, że bardzo mało zostało przekształcone, na przykład jeżeli chodzi o instytucje. Ale wtedy to był taki czas.

Czyli nie tylko osoby z zewnątrz nie chciały się tym zajmować, ale sami autorzy rozeszli się do innych spraw?

Tak, rozeszli się do innych rzeczy i właściwie było bardzo trudno to jakoś scalić. Pamiętam, że byłem w Polsce we wrześniu 1989 roku – czy może to już był październik – i też te sprawy dyskutowaliśmy, i wtedy to się okazywało prawie beznadziejnie. Nikt nie miał na nic czasu.

I co było potem? Jak to się stało, że później jednak zapadła decyzja o powtórzeniu badania?

To jest też bardzo skomplikowane.

W 1978 roku zostało w Polsce przeprowadzone badanie we współpracy z Melvinem Kohnem. Gdy pracowałem w Ohio State University, miałem z nim bardzo częsty kontakt, chociaż on był wtedy zatrudniony w Johns Hopkins University. W 1990 roku zaczęliśmy rozmawiać na temat powtórzenia jego badań. W tym okresie w Polsce powstał Komitet Badań Naukowych. Wystąpiliśmy o grant, dostaliśmy go i badania zostały powtórzone w 1992 roku. To jest niezwykle ważne, dlatego że w tych badaniach uczestniczył wtedy Wojciech Zaborowski, Krystyna Janicka, ale również Jadwiga Koralewicz i jeszcze może jedna lub dwie inne osoby.

To jest chyba to badanie, o którym opowiadała mi Pani Profesor Janicka. Powiedziała też, że była jego kierownikiem, ale zrzekła się tego ze względu na odpowiedzialność finansową.

Tak, dokładnie. Napisaliśmy projekt razem, ale ponieważ ja właściwie nie byłem pracownikiem IFIS-u, a na Uniwersytecie miałem wtedy urlop z powodu wyjazdu zagranicznego, to ona została kierownikiem. I ona, i ja byliśmy wpisani, ale w kolejności takiej, że ona była pierwszym – czy też głównym – wykonawcą. Gdy przyszła umowa z Komitetu Badań, ona zrzekła się tej roli. Poszedłem wtedy do profesora Stefana Amsterdamskiego, który doradził mi, jak to załatwić, i otrzymaliśmy ten grant. To jest ważne z bardzo różnych powodów, ale jeden jest kluczowy – mianowicie ze względu na Wojciecha Zaborowskiego, który pracował bardzo usilnie nad tym, aby uchwycić różnego rodzaju zmiany w zatrudnieniu. I w trakcie realizacji tego grantu stało się jasne, że powtórzymy POLPAN, oraz że część rzeczy, które są tam przygotowywane, będzie dobra dla POLPAN-u.

Czyli decyzja o powtórzeniu POLPAN-u wynikała z tego, że w trakcie badania kohnowskiego zobaczyliście te zmiany, tak?

Zobaczyliśmy zmiany i wtedy zorientowaliśmy się, że dobrze jest mieć panel do ich badania. Respondenci opowiadali o historii, ale my nie mieliśmy poprzednich pomiarów, gdyż to badanie nie było realizowane na panelu. W związku z tym w 1992 roku powstał pomysł powtórzenia POLPAN-u.

Tutaj też zaczynają się sytuacje konfliktowe. Ja współpracowałem też wtedy na zupełnie innych polach z Donaldem Treimanem, który prowadził badania nad stratyfikacją w krajach Europy Wschodniej. I pojawiła się kwestia priorytetu: czy robić tamte badania, czy POLPAN. Na tym tle wystąpił konflikt z Henrykiem Domańskim, dlatego że on był zdania, że należy realizować tamten projekt w pierwszej kolejności. A ja mówiłem, że trzeba zrobić POLPAN, a tamte badania potem. Uważałem tak, mimo że współpracowałem z Treimanem i należałem do zespołu, który przygotowywał kwestionariusz do jego badań, i ciągle jeździłem do Budapesztu, gdzie nad tym pracowano. Byłem przekonany, że jednak priorytety są takie, iż POLPAN jest ważniejszy, co powiedziałem Treimanowi. Treiman nie był zadowolony, ale to rozumiał. Natomiast Henryk nie chciał tego przyjąć i pojawiały się trudności. Ale ja wtedy pomogłem w napisaniu drugiego grantu po to, żeby tamto badanie zrealizować. Udało się je przeprowadzić rok później niż w innych krajach, co może nie było dobrą okolicznością, ale chciałem jednak zrealizować POLPAN przed tamtymi badaniami. To się udało, choć tylko częściowo – jeszcze to muszę wyjaśnić – dlatego że finansowo wyglądało to tragicznie.

No tak, w drugim badaniu wzięło udział trzy razy mniej osób – 2 tysiące, tak?

No właśnie.

Czy powody były wyłącznie finansowe?

Tylko finansowe. Tutaj trzeba powiedzieć, że pewne osoby nam niezwykle pomogły. To był okres, kiedy pieniądze stawały się wirtualne – przyznano nam jakieś środki, a potem za kilka miesięcy okazało się, że to jest prawie nic niewarte, że nie można robić badania. Bardzo pomogła nam wtedy Barbara Heyns z New York University, która namówiła mnie, żebym wystąpił do pewnej amerykańskiej organizacji i sama pomogła w uzyskaniu stamtąd pieniędzy. Dostaliśmy 10 tysięcy dolarów, a to wtedy jeszcze znaczyło dużo, dużo więcej niż teraz znaczy 10 tysięcy dolarów. Może tu są nawet jakieś spore wielokrotności. To właściwie nam pozwoliło zrealizować te badania. Bez dodatkowych pieniędzy nie zrobilibyśmy ich. Oczywiście Komitet Badań Naukowych odegrał zasadniczą rolę – dzięki niemu mogliśmy w ogóle rozpocząć.

Czy wtedy myślało się tylko o jednorazowym powtórzeniu badania, czy było już założenie, że w przyszłości będzie się je powtarzać co 5 lat?

Wydaje mi się, że wtedy nie myśleliśmy o następnych falach. Zamierzaliśmy przeprowadzić badanie i je opracować. Ale znowu z opracowaniem było bardzo kiepsko.

Czemu?

Głównie dlatego, że osoby, które w tym wszystkim brały udział – mniej więcej w tym samym składzie, co poprzednio – miały różnego rodzaju obowiązki i trudno było je zmusić, żeby pisały *papery*. W

związku z tym starałem się wtedy to umiędzynarodowić. W rezultacie pierwsza książka³, która powstała, jest napisana częściowo przez Polaków, ale właściwie w większości przez doktorantów z Ohio State University.

Czyli ten pomysł, żeby powtarzać POLPAN, pojawił się gdzieś pomiędzy 1993 a 1997 rokiem?

Tak.

Kiedy mogła się pojawić nazwa POLPAN?

Jestem przekonany, że wymyślił tę nazwę Wojciech Zaborowski. To był jego pomysł, co do tego nie mam wątpliwości. Natomiast w którym roku to nastąpiło – tego nie pamiętam⁴.

A jak widzisz przyszłość POLPAN-u?

Ja opowiadam się bardzo za tym, żeby kontynuować. To już jest 25 lat. Sprawa jest trudna, ponieważ osoby, które brały udział w badaniu od początku, też się starzeją i właściwie niektóre z nich albo niedługo odejdą na emeryturę, albo po prostu umrą – to też trzeba brać pod uwagę.

Niemniej jednak w obecnej fali robię wszystko, co wydaje mi się sensowne, po to, żeby zabezpieczyć możliwość kontynuacji. Właściwie taką decyzję podjąłem w trakcie poprzedniego etapu, kiedy namawiałem bardzo Annę Kiersztyn – znając jej zainteresowania oczywiście – żeby wystąpiła o dodatkowy grant na dołączenie osób młodych.⁵ To była kluczowa decyzja. Z tego powodu uważam, że POLPAN stanie się nawet bardziej interesujący – wprowadzie z jednej strony w naturalny sposób będzie ograniczony, ale z drugiej strony są dodawane nowe kohorty, których badanie można ciągnąć dalej.

Przyszłość widzę nie tak bardzo różowo ze względu na to, że ludzie pewnie nie będą się zgadzać na udział. Tu widzę największy problem – w utrzymaniu respondentów. Uważam, że trzeba w tym roku zadbać o to, żeby respondentów jakoś związać z badaniem. Dlatego też podjąłem decyzję, żeby wysłać im kartki przed Bożym Narodzeniem – jako podziękowanie, ale jednocześnie jako przypomnienie, że za kilka lat znowu trafią do nich ankieterzy.

Czasem pojawiają się zastrzeżenia, że badanie panelowe, które jest prowadzone tak długo, traci reprezentatywność. Po pierwsze z tego powodu, że część respondentów wykrusza się i rozłożenie rozmaitych cech w próbie – na przykład wieku – przestaje odpowiadać ich rozłożeniu w społeczeństwie. A po drugie dlatego, że osoby, które wytrzymały w panelu przez tyle lat, są być może jakimiś specyficznymi respondentami, różniącymi się od innych.

To jest pewien problem. W idealnej sytuacji powinniśmy przeprowadzić również badania, które nie są panelowe, zastosować te same kwestionariusze, te same pytania i zbadać „nie-panelowców” w tych samych grupach wieku. Zastanawiałem się nad tym, ale to jest bardzo trudne do zrobienia, nawet za

³ Słomczyński, Kazimierz M., ed. 2000. Social Patterns of Being Political: The Initial Phase of the Post-Communist Transition in Poland. Warsaw: IFiS Publishers.

⁴ Dr hab. Wojciech Zaborowski zmarł w 2002 roku.

⁵ Dr Anna Kiersztyn była kierownikiem projektu „Dostęp do pełnowartościowego zatrudnienia wśród młodych Polaków: znaczenie, tendencje, bariery”, finansowanego przez Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego, realizowanego w latach 2008-2011.

pomocą dużych pieniędzy, które otrzymaliśmy. I ostatecznie w projekcie tego nie uwzględniłem, gdyż na to by środków po prostu nie przyznano.

Czy tak się zwykle robi przy badaniach panelowych? To jest przyjęta metoda?

W badaniach panelowych, w których odstęp czasowy jest krótki, tak się postępuje. Ale jeżeli odstęp jest długi, tak jak w naszym przypadku, nie robi się tego. Prawdopodobieństwo, że respondenci pamiętają, jak odpowiadali poprzednio, jest dosyć małe. Chociaż może się to zdarzyć, a wtedy mogłoby im to sugerować odpowiedzi w bieżącej fali. I tego się nie kontroluje, niestety.

Porównywałem odpowiedzi na wybrane pytania z POLPAN-u z badaniami CBOS-owskimi – bo niektóre nasze pytania są takie same, jak w regularnych badaniach CBOS. Nie widziałem specjalnych różnic. Jeżeli więc chodzi o wpływ panelowości na odpowiedzi, to uważam, że jest on pewnie minimalny, chociaż nie można go wykluczyć *a priori*. Dobrze by było zrobić takie analizy – bardzo bym do tego zachęcał – i porównać np. 2013 rok dla „panelowców” z badaniami CBOS-owskimi, zawierającymi te same pytania.

Jeżeli chodzi o tak zwane skrzywienia próby, to one oczywiście istnieją. Co do wieku, to jeśli nie brać pod uwagę grupy młodych dodanej w 2008 roku w ramach projektu Anny Kiersztyn, nie wygląda to tragicznie i właściwie mieści się w takich granicach, jak to się zdarza przy realizacji normalnych badań. Co nie oznacza, że niektórych rzeczy nie można poprawić. Do tego służą różnego rodzaju metody statystyczne, przede wszystkim ważenie prób ze względu na zmienne demograficzne. Używałem tego kiedyś w odniesieniu do POLPAN-u i stwierdziłem, że w tym przypadku nie ma to dużego znaczenia. Możliwość zastosowania tej metody braliśmy szczególnie pod uwagę w 1993 roku – wtedy z założenia nadreprezentowani byli respondenci z wyższym wykształceniem i zachodziła obawa, że próba jest bardzo skrzywiona. Robiliśmy wtedy obliczenia i okazało się, że próba nadreprezentowana jest bliższa próbie, która by była porównywalna z rozkładem wieku czy nawet wykształcenia w populacji, niż próba, która by była ważona. I zdecydowaliśmy się tego wtedy nie ważyć.

A dlaczego była tam z założenia nadreprezentacja osób z wyższym wykształceniem?

Nadreprezentacja była, gdyż wydawało się wtedy, że wśród tych ludzi będzie dużo więcej takich, którzy przechodzą na różne rodzaje stanowisk i takich, którzy mają własny biznes. Wiązało się to ze szczególnymi problemami szybkiej transformacji.

Czy badacze ze świata mają świadomość istnienia POLPAN-u?

O tym jest trochę wspomniane w tej srebrnej książce⁶, dotyczącej pierwszego badania. Powstała tu wtedy taka grupa – to się chyba nazywało *Advisory Board*, jeśli dobrze pamiętam – do której należeli John Goldthorpe, Donald Treiman, Harry Ganzeboom. To są czołowe nazwiska stratyfikacji. Oni się tym projektem bardzo interesowali, i właściwie interesowali się wszystkimi falami, łącznie z obecną. Ulrich Mayer też był bardzo ważną postacią, przyjeżdżał tutaj. To się utrzymało w 1993 roku, do badania z 1998 też byli zapraszani.

⁶ Słomczyński, Kazimierz M., Ireneusz Białecki, Henryk Domański, Krystyna Janicka, Bogdan Mach, Zbigniew Sawiński, Joanna Sikorska, Wojciech Zaborowski. 1989. *Struktura społeczna: schemat teoretyczny i warsztat badawczy*. Warszawa: IFiS PAN.

Badania nie są dobrze znane, szeroko znane. W Komitecie Badawczym ISA ds. Stratyfikacji wiele osób się orientuje, że zostały przeprowadzone. Zwykle jeśli ludzie wiedzą o czymś i uważają, że to jest interesujące, to kierują swoich doktorantów, żeby się tym zajmowali. I jest kilka takich przypadków, że doktoranci napisali artykuły na podstawie tych badań. My nie wszystkie te artykuły mamy, niestety, dlatego że nazwa badania nie zawsze umieszczona jest w tytule artykułu, a szczególnie nazwa POLPAN. Różni autorzy różnie nazywali to badanie. Ja niestety tego nie pilnowałem.

W marcu 2014 roku chcę zorganizować dużą konferencję poświęconą POLPAN-owi i zaprosić na nią niektóre z osób, które wymieniłem.

Jakie miejsce zajmuje POLPAN wśród innych Twoich zaangażowań zawodowych, na ile jest on ważny? I czy czasem nie masz go dosyć, bo to się ciągnie od tak wielu lat?

Nie, dosyć nie mam, chociaż kiedyś się zastanawiałem, czy się tylko temu poświęcić, i jednak zdecydowałem inaczej. Dla POLPAN-u byłoby najlepiej, gdybym nic innego nie robił, tylko się nim zajmował. Czasami widzę te konflikty, właściwie konflikty mnie dręczą – głównie dlatego, że chcę też zrobić jeszcze inne rzeczy w życiu. Jedną z nich jest właśnie kwestia harmonizacji⁷. Te pomysły zaczęły mi świtać jeszcze w latach 90., ale później zarzuciłem je zupełnie. Wróciłem do tej idei trzy lata temu, w rozmowach głównie z przedstawicielami nauk politycznych, nie z socjologami. Jest pewien konflikt tutaj, widzę.

To jest duże zaangażowanie.

Duże zaangażowanie w te dwa projekty, a jeszcze jest projekt Josha Dubrowa, który też mnie absorbuje⁸. Celem tego projektu jest przetestowanie hipotez o szansach wygrania lub przegrania przez różnych kandydatów wyborów parlamentarnych w krajach Europy Środkowej i Wschodniej. Zajmowałem się przedtem tą problematyką i pisałem na ten temat artykuły, we współpracy przede wszystkim z Goldie Shabad. Robiliśmy to na podstawie danych, które teraz są aktualizowane i znacznie poprawiane, ale to też jest kontynuacja rzeczy, które robiłem.

To wszystko mnie interesuje głównie ze względów metodologicznych, chociaż to są zupełnie różne metodologie. Zarówno w czasie pracy w NIH, jak i podczas pobytu w Japonii, zajmowałem się przede wszystkim sprawami metodologicznymi. Chociaż publikuję bardzo mało z tego zakresu, więcej merytorycznych tekstów, to jednak metodologią się dużo zajmuję – tym, jak co zbadać.

Gdy myślisz o respondentach POLPAN-u, to czy chciałbyś coś im powiedzieć, przekazać?

Respondentom – bardzo. To, że wszystko zależy od nich. I ja sobie z tego zdaję sprawę. Zajmowałem się sprawami respondentów od samego początku mojej kariery naukowej. Kiedyś – Krystyna Janicka dobrze to pamięta – mówiliśmy nawet o założeniu Towarzystwa Ochrony Respondenta. To niby był dowcip, ale nie miało to tylko charakteru dowcipu. Pierwszy artykuł, jaki w życiu napisałem, dotyczył

⁷ W 2013 r. prof. Kazimierz M. Słomczyński uzyskał grant z Narodowego Centrum Nauki na realizację projektu „Wartości demokratyczne i zachowania protestacyjne: Harmonizacja danych, porównywalność pomiaru i modelowanie wielopoziomowe w perspektywie międzykrajowej”. Jednym z zasadniczych elementów projektu jest harmonizacja danych z ok. 1500 sondaży, przeprowadzonych na całym świecie w latach 1973-2012.

⁸ Mowa o projekcie pt. „Kto wygrywa a kto przegrywa w parlamentarnych wyborach: Od formalnej teorii do analiz empirycznych”, finansowanym przez Narodowe Centrum Nauki. Kierownikiem projektu jest dr Joshua Kjerulf Dubrow.

moralnych aspektów badań społecznych⁹. Pisałem tam między innymi o tym, czy i jak badania wpływają na respondentów i jaka jest odpowiedzialność moralna badaczy wobec respondentów. Głównie interesowało mnie to wtedy z punktu widzenia badań, które rzeczywiście mogą mieć silny wpływ na uczestników. POLPAN-u nie uważam za takie badanie, myślę, że on może tylko wprowadzać pewną nudę i znużenie. Natomiast jest wiele badań, które mogą wpływać na respondentów, nawet negatywnie. W POLPAN-ie pojawiają się pewne aspekty tego niebezpieczeństwa – są pytania, które dotyczą *self-confidence*, czy samooceny własnej. Uważam poza tym, że same sytuacje testowe też mogą powodować u ludzi stres. Ale to jest sprawa wyważenia, bo z drugiej strony niekiedy istotne jest, aby uzyskać pewne informacje metodą testu. Kiedyś działało takie forum dyskusyjne, organizowane w dużym stopniu przez profesora Zygmunta Gostkowskiego, gdzie mówiono o różnych – również moralnych – aspektach badań. Rozważano wtedy problem, który uważam za bardzo ważny: jaką moralną odpowiedzialność ponoszą badacze? Ale również trzeba postawić kwestię tak: jaką moralną odpowiedzialność za uczestnictwo w badaniach mają badani? Uważam, że w społeczeństwie demokratycznym odmowa udziału w badaniach jest aktem, który ma pewne aspekty moralne. To nigdy nie jest podnoszone, ale uważam, że tak jest, że ci ludzie, którzy odmawiają, przyczyniają się do tego, że badania są gorsze i często spaczne. O tym się nie mówi, ale moim zdaniem moralna odpowiedzialność ciąży też na respondentach, tak jak ciąży na badaczach.

Niektórzy respondenci to czują i tak o tym mówią.

No właśnie. Gdyby takie poczucie moralności upowszechniło się, sytuacja byłaby lepsza. Ale trzeba być ostrożnym, ponieważ istnieje niebezpieczeństwo – szczególnie przy braku kontroli jakości badań – narażenia ludzi na złe badania. Żartowałem sobie z tym Towarzystwem Ochrony Respondenta, ale właściwie sprawa kontroli jakości badań ma z tym dużo wspólnego. Uważam, że respondentów należy chronić przez pewną kontrolę nad tym, jakie badania im się „wciska”. Tego w Polsce nie ma zupełnie, ale tak to już jest w demokracji, że ta kontrola jest mała.

Właśnie chciałam zapytać, jak to oceniasz.

Powstają różnego rodzaju placówki, które potem prowadzą coś, co nazywają badaniami socjologicznymi, i to się upowszechnia w prasie. Ale często to jest zrobione na poziomie dość żenującym. W rezultacie później, kiedy pojawia się ankietę z badaniem akademickim, niektórzy respondenci kojarzą sobie to z przeprowadzaniem wywiadów na ulicy, z odpowiedziami w supermarketach i myślą, że to jest to samo, i czują od razu pewną niechęć. To jest sytuacja niedobra, ale też nie widzę skutecznych środków zaradczych.

Chciałabym przekazać Ci jedno pytanie od respondenta: czy jest możliwość zajrzenia do swoich własnych odpowiedzi z poprzednich lat?

Nie. Gdyby była taka możliwość, to by oznaczało, że anonimizacja źle pracuje. My w zbiorze danych dochodzimy do tego, kto jest kim, tylko poprzez specjalny program, który jest bardzo chroniony. I właściwie niemożliwe jest ustalenie nazwiska i imienia i przejście do tego, kto ma jaki numer respondenta. A w zbiorze z odpowiedziami są tylko numery.

⁹ Słomczyński Kazimierz M. 1966. „Niektóre moralne aspekty badań społecznych.” *Przegląd Socjologiczny* 20:119-133.

Ten program – napisany przez Zbigniewa Sawińskiego – jest tak skonstruowany, że jeśli generuje nazwiska wraz z adresami, to nie drukuje numeru. To zostało specjalnie tak zrobione, że albo można mieć jedno, albo drugie. Oczywiście, że Zbigniew Sawiński może dojść do tego. Ale sposób, w jaki on używa tego programu, nie daje tej możliwości. Myślę też, że nigdy by tego nie zrobił, po prostu nie ma takiej potrzeby. Tak że gdy Dorota Laskowska wprowadza w ORBS¹⁰ dane z ankiet do komputera, to wpisywany jest numer identyfikacyjny, a nie nazwisko.

Czy – gdybyś miał taką okazję – chciałbyś coś powiedzieć, przekazać ankieterom?

Ankieterom? Oczywiście. Przyłożenie się do tej pracy – bardzo trudnej – jest niezbędne do utrzymania jakości badań. Wielu ankieterów pracuje w różnych ośrodkach i to jest też dla nich źródło pieniędzy, ale myślę, że dokonują oni pewnego rachunku, gdzie należy więcej się przyłożyć, a gdzie mniej. Mam nadzieję, że rozumieją, że badania akademickie szczególnie wymagają bardzo dużego przyłożenia się. Ich praca często jest niedoceniana, to prawda. Trudno w ogóle sobie poradzić z tym, jak docenić tę pracę. I dlatego myślę, że pisanie o całym procesie badawczym ma wielki sens, dlatego że wtedy wydobywa się tę pracę ankieterką. Myślę, że to jest ważne.

Na pewno jest bardzo dużo rzeczy – przemyśleń, doświadczeń – które są efektem POLPAN-u. Czy jest coś szczególnego, co chciałbyś przekazać młodszym badaczom, którzy zaczynają się zajmować tego typu badaniami? Czy to się da w ogóle streścić w paru zdaniach?

Trudno jest streścić. Na pewno bym chciał, żeby to było kontynuowane przez młodsze pokolenie, to jest oczywiste. Chciałbym wciągnąć młodsze osoby, takie, które będą się tym zajmować. Trzeba sobie uświadamiać, że jeżeli te badania mają być kontynuowane, to ze względu na ich „cykl produkcyjny” już 3 lata przed realizacją trzeba myśleć o wystąpieniu o grant.

Czyli w zasadzie ledwo jedną falę się zakończy, trzeba myśleć o następnej.

Tak to jest. I mam nadzieję, że zespół, który teraz się uformował, jest zaczątkiem tego, że to się dalej potoczy.

Czy jest coś jeszcze, o czym chciałbyś powiedzieć, a o co nie zapytałam?

Dążyłbym do tego, żeby wiele rzeczy dobrze udokumentować. Łącznie z tymi, które dla mnie i dla innych ludzi mogą być nieprzyjemne lub trudne. Uważam, że dobrze, żeby to miało odbicie również w dokumentacji. Nie wiem właściwie, co jest zarchiwizowane w Instytucie jako instytucji. Na przykład w ciągu tych lat napisaliśmy – ja i inni członkowie zespołu – sporą liczbę listów do dyrekcji, ale czy one w ogóle istnieją? Nie wiem, nigdy nie pytałem o to nikogo. Myślę, że sporo różnego rodzaju materiałów ma Krystyna Janicka, Henryk Domański też powinien coś mieć. To są dwie główne osoby. I może Bogdan Mach. Nie sądzę, żeby jakieś materiały miała Joanna Sikorska czy Ireneusz Białecki. Zdarzają się różne sytuacje, na przykład Białecki napisał bardzo interesujący artykuł na podstawie badań z 1988 roku. Kiedy mu kilka lat temu o tym powiedziałem, nie pamiętał tego. Więc ludzie zapominają i ja go nie winię, że nie pamiętał – to nie o to chodzi – tylko szkoda, że wiele rzeczy może umknąć. Myślę, że nie warto tego tracić. Ponieważ badanie się ciągnie, to niech się ciągnie razem ze swoim „opakowaniem” w postaci dokumentacji. Tak mi się wydaje, że to by było dobre.

¹⁰ Ośrodek Realizacji Badań Socjologicznych IFiS PAN.

Bardzo Ci dziękuję za rozmowę.

*rozmawiała Danuta Życzyńska-Ciołek
2 października 2013 r.*